KARTECZKA

Nie był to najpiękniejszy dzień wakacji.
Deszcz padał już od kilku dni, pogrążając miasto w monotonnie szemrzącej mgle. Co gorsza, nic nie wskazywało na to, że mokry koncert zamierza się wkrótce skończyć. Niebo zasnuwały grube chmury, przez które nie miał szans przebić się choćby najcieńszy promyk słońca.
- Mam ochotę… na spacer pod parasolem – stwierdził nagle Protazy zwany przez wszystkich Protem, uśmiechając się szeroko do młodszej siostry.
Jula zrobiła wielkie oczy i zawołała:
- Spacer?! W taki deszcz?!
- A czemu nie? Rodzice nie mieli oporów przed pójściem do kina, a ja chciałbym trochę pospacerować nad morzem. Właśnie w taki deszcz. Więc jak? Idziemy? – Prot puścił do siostry oko, czym zupełnie ją rozbroił.
- Idziemy – powiedziała Jula z rezygnacją. – Zawsze to jakaś odmiana wobec patrzenia na deszcz przez okno. Taka… bardziej mokra odmiana.
I już po chwili biegli w stronę morza, w kaloszach, w kurtkach i z wielkim żółtym parasolem nad głowami, trzymanym przez Prota.
Wbiegli na promenadę i zatrzymali się, aby popatrzeć na taflę morza, w którą biły gęste krople deszczu. Chmury sprawiające tak ponure wrażenie, gdy patrzyło się na nie z okien domu, tu wyglądały jak srebrny baldachim rozpięty nad wodą. Jula, zachwycona nieoczekiwanym pięknem krajobrazu, oparła dłonie na mokrej poręczy i rozmarzyła się. W wyobraźni widziała majaczący na morzu malowniczy statek z białymi żaglami rozpiętymi na masztach, których szczyty ginęły w srebrnej chmurze…
- Hej, słyszysz? – z zamyślenia wyrwał ją głos brata. – Jula, słyszysz?
- Co? – dziewczynka spojrzała na Prota, trochę zła za nieoczekiwane zburzenie świata marzeń, jaki dopiero co otworzył się przed nią.
- Słyszysz? Jakieś piszczenie.
- Nic nie słyszę. To pewnie wiatr – odparła.
- To nie wiatr – nie dawał za wygraną Prot. – Posłuchaj. Jakby ktoś płakał…
Rzeczywiście, do uszu Juli dobiegł dźwięk, jakiego wcześniej nie słyszała. Ciche popiskiwanie nie mogło być odgłosem wydawanym przez wiatr, ani tym bardziej przez deszcz i morze.
- To gdzieś niedaleko – stwierdziła dziewczynka.
Podążyli w kierunku dźwięku. Gdy zeszli z promenady, Prot zauważył leżące pod schodkami płaskie tekturowe pudełko. To właśnie z jego wnętrza dobiegał płacz.
Jula otworzyła pudełko. Wewnątrz znajdowały się kartki sztywnego papieru, na których ktoś niewątpliwie utalentowany narysował postacie zwierząt - psów, koni i kotów. Na jednej z kartek nie było nic. No, prawie nic, jeśli nie liczyć wykonanego ołówkiem zarysu łap i tułowia. Kartka piszczała bardzo żałośnie.
- O co tu chodzi? – zadumał się Prot.
Wtedy kartka przestała płakać, a po chwili spytała cienkim głosem:
- Kim jesteście?
- Jestem Prot, a to moja siostra Jula. A ty?
- A ja… - odparł cienki głos – ja nie wiem kim jestem i dlatego tak mi smutno! Pewien człowiek zaczął mnie rysować, ale chyba mu się odechciało i… sami widzicie. Mam tylko łapy i niewiele więcej. Tak bardzo czekam, żeby mnie dokończył! Chcę wiedzieć, kim jestem, bo póki co, to ze mnie ni pies, ni wydra! - po tych słowach kartka zapłakała tak przejmująco, że Juli ścisnęło się serce.
- Nie płacz – rzekł łagodnie Prot. – I nie martw się. Postaramy się odnaleźć właściciela tych rysunków. On musi narysować cię do końca.
- Może po prostu zgubił swój szkicownik? – zastanawiała się Jula. – Tak czy siak, będziemy szukać tego pana, bo i my chcemy wiedzieć, kogo chciał narysować.
- Dziękuję – odparła kartka drżącym ze wzruszenia głosem.
Prot zamknął szkicownik. Gdy wraz z Julą opuszczali skrawek przestrzeni pod schodkami promenady, donośny głos zawołał nad ich głowami:
- A więc to tak?! Chcecie ukraść mój szkicownik?! No, czekajcie… - ostatnie dwa słowa zabrzmiały groźnie, ale Jula nie straciła rezonu.
- Wypraszamy sobie! Znaleźliśmy szkicownik i właśnie zamierzaliśmy pana szukać! – odparła, patrząc odważnie na wysokiego mężczyznę. Jego wesołe niebieskie oczy kontrastowały z groźną miną.
– To pan powinien się wstydzić za porzucanie niedokończonych rysunków, które później płaczą, bo nie wiedzą kim są! – dorzucił z wyrzutem w głosie Prot.
Twarz mężczyzny złagodniała, przybierając jednocześnie wyraz zdziwienia.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Jak… jak to? – zająknął się. – Chcecie powiedzieć, że kartka papieru umie płakać?
- Nie tyle kartka, co narysowane na niej zwierzątko – stwierdził Prot. – Dzięki temu natrafiliśmy na szkicownik. Postanowiliśmy szukać jego właściciela, ale na szczęście już sam się pan odnalazł.
- Prosimy, żeby jak najszybciej dokończył pan jeden z rysunków – dorzuciła Jula.
- Ach, dzieci… - westchnął mężczyzna. – Gdyby nie pogoda, na pewno narysowałbym wszystko do końca. Wiecie… zawsze przysiadam pod schodkami, żeby rysować. To moje ulubione miejsce. Ale akurat dziś zbyt mocno zacinał deszcz, dlatego czym prędzej schroniłem się w bardziej suchym miejscu.
- A potem zorientował się pan, że nie ma szkicownika – oznajmiła Jula triumfalnym tonem kogoś, kto rozwiązał trudną zagadkę. – Całe szczęście, że wrócił pan w chwili, kiedy my zamierzaliśmy pana szukać. A to nie byłoby łatwe. Nie wiedzieliśmy przecież, jak pan wygląda i jak się pan nazywa. Tak przy okazji, ja mam na imię Jula, a to Prot, mój brat.
- A ja mam na imię Robert – powiedział pan Robert, po czym zaproponował: - Wiecie co? Jeśli osłonicie mnie przed deszczem i wiatrem, dokończę rysunek. Zgoda?
- Zgoda! – odpowiedziały dzieci.
Trzeba przyznać, że pan Robert pracował szybko. Wkrótce pod dotknięciem jego ołówków i kredek powstał rysunek kota o brązowej sierści i pięknych zielonych oczach. Kot uśmiechał się pogodnie, wyraźnie zadowolony ze swego wyglądu.
- Proszę, jest wasz – pan Robert wręczył Juli rysunek. – A tu jeszcze coś, żeby papier nie uszkodził się na deszczu – dodał, podając Protowi foliową okładkę.
- Dziękujemy panu! – Jula była wyraźnie wzruszona. – Powiesimy rysunek na ścianie, ten kot jest tak cudowny…
- Naprawdę? – pan Robert wyglądał na bardzo uradowanego. – A będziecie mnie tu odwiedzać, gdy pogoda się polepszy? Będzie mi miło obdarować was którymś z moich rysunków.
- Na pewno odwiedzimy, ale musi pan obiecać, że już nigdy nie porzuci pan żadnego zaczętego rysunku i że żadna kartka, nawet najmniejsza karteczka, nie będzie płakać z pańskiego powodu – zażądała Jula.
- Obiecuję – zapewnił pan Robert. – Zatem… do widzenia – wbiegł po schodkach na promenadę, by potem zejść w uliczkę prowadzącą do miasta.
- Cóż… My chyba też pójdziemy – zaproponował Prot i wziął siostrę za rękę.
Szli promenadą, aż dotarli do ścieżki prowadzącej do ich domu. Pod jednym z drzew siedział kot bliźniaczo podobny do tego z rysunku pana Roberta. Gdy zobaczył dzieci, bez najmniejszego strachu podszedł i zaczął łasić się do ich nóg.
- Musimy go zabrać do domu – zawyrokowała Jula. – Rodzice na pewno się zgodzą.
- Chyba nawet wiem, jak go nazwiemy – uśmiechnął się Prot.
- Damy mu na imię Karteczka – oznajmiła Jula.
- Tak właśnie myślałem – odrzekł Prot.
W tej samej chwili kot wskoczył na ręce Juli i zamruczał na potwierdzenie, że bardzo mu się podoba jego imię.
I to już jest koniec tej opowieści.

Peter_Burg

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026